

Kawecka-Grzybowa, Alodia / Zabłocki, Stefan / Voisé, Waldemar

Pokłosie jubileuszu Macieja z Miechowa

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 7/1-2, 147-159

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



POKŁOSIE JUBILEUSZU MACIEJA Z MIECHOWA

Leszek Hajdukiewicz, *Biblioteka Macieja z Miechowa*. Zakł. Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław 1960, s. 453. *Maciej z Miechowa 1457—1523. Historyk, geograf, lekarz, organizator nauki*. Zakł. Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław—Warszawa 1960, s. 317.

Książki te stanowią XVI i XV tom wydawnictwa Komitetu Historii Nauki PAN *Monografie z dziejów nauki i techniki*.

KSIĘGOZBIÓR MIECHOWITY

Ambitna i dociekliwa praca Hajdukiewicza przynosi więcej aniżeli zapowiada jej tytuł. Z jednej bowiem strony zajmuje się nie tylko rekonstrukcją i charakterystyką księgozbioru autora *De duabus Sarmatiis*, ale dostarcza też wiele wiadomości o kolekcjonerstwie środowiska krakowskiego z pocz. XVI w., z drugiej strony — poszerza znakomicie naszą wiedzę o właścicielu bogatego zbioru ksiąg, map, numizmatów. Hajdukiewicz wydobył mianowicie cały szereg nieznanych szczegółów dotyczących żywota i działalności wielokrotnego rektora *Almae Matris* krakowskiej (jego rodowe nazwisko Karpiga, nowe informacje o studiach i podróżach zagranicznych itp.) w oparciu czy to o znaleziska archiwalne, czy to o właściwą analizę inwentarza biblioteki Miechowity. Dla przykładu warto przytoczyć bodajby sprawę chronologii *Kroniki*. Według Bostela, który zagadnieniu temu poświęcił baczną uwagę (*Zakaz Miechowity*. Lwów 1884), *Kronika* powstała w okresie między 1515/6 a 1519 r., tymczasem w inwentarzu spisany w r. 1514 ta historyczna praca została wymieniona już jako „edita et completa“. Jak też udowodnił autor, zasadniczym twórcywem *Kroniki* były zapiski Macieja na *Ephemerides* Stoefflera i Pflauma.

Głównym wszakże zamierzeniem omawianej pracy jest rekonstrukcja księgozbioru Miechowity oraz pokazanie na tle rekonstruowanego warszłatu naukowego osobowości umysłowej jego właściciela — w powiązaniu z rozwojem określonych dziedzin naukowych w ówczesnym świecie kulturalnym.

Autor na wstępie wyjaśnia założenia i cele swej pracy. Sformułowanie atoli tych wyjaśnień, najzupełniej skądinąd trafnych, pobudza do uwag polemicznych. Hajdukiewicz zastrzega się mianowicie, iż nie pisze „książki o książkach“, lecz — jak wynika z dalszych jego wywodów — studium z dziejów nauki. Obawy i zastrzeżenia niesłuszne. „Książka o książkach“ — jeśli dotyczy zbieractwa określonej jednostki czy grupy społecznej powinna wyświetlić załamywanie się współczesnej rzeczywistości w upodobaniach czytelniczych i potrzebach właścicieli książek, powinna umiejscowić ich w bieżącym życiu naukowym, artystycznym, politycznym — w zależności od opracowywanego przedmiotu. Większość istniejących prac na ten temat spełnia przedstawione wymagania (por. m.in. P. Kibre: *The Library of Pico della Mirandola*, New Jork 1936 czy P. Lehmann: *Eine Geschichte der alten Fuggerbibliotheken*. Tübingen 1956—1960). Spełnia je również doskonale *Biblioteka Macieja z Miechowa*, należy ona bowiem do właściwie pojętej historii książek.

U nas to dziedzina raczej zaniedbana: historii zbieractwa książkowego, a co za tym — obrazu „czytelnictwa“, recepcji prądów ideowych, naukowych czy literackich właściwie nie posiadamy. Poza próbami pobieżnych zarysów dziejów bibliotek (Lelewel, Grycz) wskazać można kilka zaledwie prac szczegółowych większej wartości. Dopóki zaś nie zdobędziemy się na szereg monografii cząstkowych, nie ma mowy o skonstruowaniu ogólnego poglądu na „konsumpcję“ książki w Polsce, czyli na jeden z bardziej interesujących rozdziałów kształtowania się kultury narodowej.

„Książka o książkach“ Hajdukiewicza (niechaj mi autor wybaczy to określenie) stanowi tedy jeden z najcenniejszych elementów zabudowy owej pustej nieomal przestrzeni naszej nauki.

Podstawowym źródłem *Biblioteki Macieja z Miechowa* jest rękopis 5572 Biblioteki Jagiellońskiej, na który składają się: szczegółowy, „topograficzny“ inwentarz ruchomości autora *Kroniki*, spisany przez niego 1.V.1514 oraz nie datowany testament, ponadto kilka dokumentów dodatkowych (akta notarialne itp.). Monografista rozporządził również kopią obu głównych dokumentów, wykonanych ręką Mikołaja z Wieliczki, jednego ze spadkobierców i egzekutorów ostatniej woli swego mistrza.

Zadania autora sprowadzały się, mówiąc pokrótce, do ogłoszenia i właściwej interpretacji zabytku. Odpowiadają im trzy wyodrębniające się człony strukturalne książki: o charakterze edytorskim (część II), bibliograficznym (objaśnienia poszczególnych pozycji inwentarza — w części III), interpretacyjnym (biogram, charakterystyka księgozbioru i jego właściciela — w części I).

Wspomniany rękopis z dawna budził zainteresowanie jako dość wyjątkowy przekaz zabytkowy. Rzadko bowiem spotkać można tak szczegółowy i ze znanstwem, bo przez samego użytkownika, zestawiony wykaz książek. Już L. A. Birkenmajer (*Stromata Copernicana*. Kraków 1924), który zajął się marginalnie tym cennym dokumentem, postulował jego wydanie.

Edytor stanął wobec konieczności rozwiązania dwóch problemów: jednego dotyczącego dziejów manuskryptu, drugiego — czasu powstania testamentu. Dzięki pomysłowej analizie bibliologicznej rękopisu autor ustalił, że Miechowita sporządził dwa akta ostatniej woli: wcześniejszy z nich z 23.VII.1514 zastąpił testamentem o nieokreślonej dacie, sporządzonym — wedle opinii wydawcy — między końcem 1517 a początkiem 1519 r.

Datacja Hajdukiewicza, oparta głównie na przypuszczeniu Mikołaja z Wieliczki, że Miechowita spisał akt już po powrocie z Włoch swego ucznia nie przekonuje dostatecznie. Bliższą prawdy wydaje się supozycja Birkenmajera, przyjmującego 1517 r. Trzeba atoli przyznać, że sprawa ścisłej chronologii nie odgrywa tu większej roli, nie warto więc kruszyć o nią kopii.

Połowę swej książki poświęca Hajdukiewicz komentarzowi, objaśnieniom pozycji inwentarzowych (*nota bene* część tylko z nich powtarza się później przy zapisie legatów). Jest to rekonstrukcja, na której autor buduje następnie umysłowy „portret“ zbieracza a zarazem obraz reprezentowanych jego zbiorami dyscyplin. Ta żmudna i z natury rzeczy drobiazgowa część pracy pozwoliła monografście *Biblioteki Macieja z Miechowa* przedstawić bogactwo warsztatu roboczego, całe zaplecze erudycyjne.

Trudności identyfikacji notowanych zazwyczaj skrótowo i niedość dokładnie tytułów wzrastają w przypadku zespołu mieszanego, składającego się z rękopisów i druków. Autor nie tylko dąży do właściwych rozwiązań, ale ponadto stara się przy pomocy obfitej literatury ustalić „miejsce“ i wagę poszczególnych dzieł w rozwoju określonej gałęzi wiedzy. Nie dość tego, Hajdukiewicz przeprowadza analizę poczytności określonych autorów i ich prac we współczesnym Miechowie środowisku krakowskim, aby w ten sposób uzyskać skalę porównawczą w ocenie księgozbioru

Karpigi. Dzięki temu czytelnik *Biblioteki Macieja z Miechowa* znajduje w niej wprawdzie rozproszone i ułamkowe, ale obfite i cenne materiały do historii księgozbiorów, znajdujących się w posiadaniu profesorów Akademii Krakowskiej. Zebrane informacje dowodzą, że obecnie nikt nie jest bardziej od autora powołany do nakreślenia dziejów bibliotek, a tym samym do scharakteryzowania środowiska intelektualnego w okresie kształtowania się polskiego Odrodzenia.

Życząc tego jak najgoręcej autorowi i naszej nauce, pragnę wszelako przestrzec go przed podejmowaniem wysiłków czasem nazbyt drobiazgowych, czasem wręcz niepotrzebnych, a opóźniających w dużym stopniu osiągnięcie zamierzonego celu. Przykładów takiej niebezpiecznej akribii doszukać się można pod dostatkiem w ogromnych rozmiarach komentarzów. Czytelnik, który zapraśnie dowiedzieć się, co czytał Miechowita, na pewno nie potrzebuje wyjaśnień typu encyklopedyczno-bibliograficznego na temat pism Cyserona: *Rhetorica vetus*, *De officiis*, *De senectute* albo co to jest *Legenda aurea* Jakuba de Voragine czy *De consolatione philosophiae* Boecjusza — by sięgnąć po pierwsze z brzegu przykłady. Tak samo niepokoi przesost dokumentacji bibliograficznej, nie zawsze uzasadnionej. Czy warto cytować ogólne i starsze opracowania typu podręcznikowego, gdy zarazem podaje się nowsze monografie określonego przedmiotu? Przy identyfikowaniu druków XV w. z pomocą *Gesamtkatalog der Wiegendrucke* cytowanie przestarzałego Panzera a nawet Hainá jest doprawdy do niczego nieprzydatne. Podobnie, jeśli autor odsyła do Thorn-dike'a i GW., po cóż jeszcze powoływać na świadectwo lakoniczny i skrótowy zapis z wykazu Klebsa itd.

Dysponując bezpośrednim i stosunkowo „czytelny” (w sensie dokładności zawartych w inwentarzu opisów) dokumentem, autor został jednak pozbawiony druzgiej, niezwykle cennej podstawy rekonstrukcji księgozbioru w postaci samych książek, tych wszystkich wskazówek, jakich dostarczają glosy, marginalia notowane ręką właściciela, a nawet oprawy, świadczące nieraz o bliższym pochodzeniu woluminów itp. Biblioteka autora *De duabus Sarmatiis* zawierała, jak przypuszcza Hajdukiewicz, około 1000 dzieł (tak chyba należy rozumieć dość zawikłane podsumowanie stanu ilościowego księgozbioru), tymczasem wskutek nieprzyjaznych losów legowanych części biblioteki odnalazło się obecnie zaledwie 12 woluminów (11 w Bibl. Jagiellońskiej, jeden w zbiorach Czartoryskich).

Brak ten musiał z natury rzeczy zubożyć obraz stosunku właściciela do jego księgozbioru. Sama wszakże analiza zawartości biblioteki posłużyła Hajdukiewiczowi do wysnucia końcowego wniosku, iż omawiany zespół książek wyróżniał się na tle innych współczesnych jako świadomie i celowo dobrany, obficie reprezentujący szereg dziedzin szczególnie bliskich zainteresowaniom właściciela, warsztat użytkowy jego pracy naukowej i praktyki zawodowej. Toteż przewagę miały w nim dzieła medyczne i astronomiczno-przyrodnicze, bogato wyposażone były również działy teologiczny i filozoficzny (ten ostatni z przewagą książek typu szkolnego).

Ustaliwszy charakter zbioru, autor rozprawy musi zająć stanowisko w kwestii najbardziej interesującej: jaką pozycję w krzyżujących się prądach epoki zajmował znakomity lekarz, geograf i historyk w jednej osobie, a w szczególności stworzony przez niego „gabinet” naukowy. Chociaż Hajdukiewicz broni się przed stosowaniem etykiety: średniowieczny czy renesansowy i woli termin: tradycjonalistyczny, to przecież nie może uniknąć stwierdzenia (i wniosku czytelnika), że zespół ksiąg Miechowity nie wnosił wartości nowych, że swym uniwersalistyczno-encyklopedycznym charakterem oraz przewagą dzieł reprezentujących dawne kierunki należał do epoki przemijającej. Również T. Bilikiewicz swoją oceną działu medycznego (zob. *Maciej z Miechowa* — Wrocław 1960 oraz „Archiwum hist. med.” 1957 zesz. 4) potwierdza sąd, iż wzięty lekarz krakowski nie szedł z postępem czasu. Podobnie ma się rzecz

z astronomią, choć grupę tę przyozdabiał rewelacyjny *Commentariolus* Kopernika. Miechowita — jak o tym poucza monografista jego biblioteki — nie doceniał wagi rękopisu, sam bowiem tonął jeszcze w dociekaniach astrologicznych.

Zarówno więc zawartość księgozbioru, jak i jego postać zewnętrzna, daleka od typu kolekcji bibliofilskich (Piotra Vedeliciusa, Mikołaja Czepla) pozbawione raczej były znamion nowego, renesansowego kierunku. Mimo to biblioteka Macieja z Miechowa imponuje swoją pełnością, bogactwem — wystarczy porównać jej część medyczną z księgozbiorem lekarzy paryskich XVI w. (por. interesującą pracę R. Doucet'a *Les Bibliothèques Parisiennes au XVI^e siècle*. Paris 1956, gdzie np. zespół 33 dzieł ocenia się jako zasobny). Wszystkie te właściwości zostały przez autora monografii jak najtrafniej wydobyte.

W sumie mamy do czynienia z dziełem o pełnych walorach naukowych, wyróżniającym się erudycją i dociekliwością badawczą jako też dobrą znajomością dziejów nauki na przełomie wieków i epok. Ponieważ autor zapowiada szereg podobnych monografii, sądzę, że w przypadkach rekonstrukcji księgozbiorów rozproszonych dużą pomocą może mu służyć (a tak samo i innym badaczom dziejów dawnych polskich bibliotek) indeks właścicieli książek z XV i XVI w. — centralna kartoteka założona w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej.

ALODIA KAWECKA-GRYCZOWA

KSIEGA JUBILEUSZOWA MIECHOWITY

Dokoła postaci i działalności Macieja z Miechowa nagromadziło się, począwszy od Starowolskiego, poprzez Sołtykowicza, Chodynieckiego, Wiszniewskiego, Sobieszkańskiego i innych, sporo literatury, bałamutnej zresztą i niekompletnej. Wydaje się jednak, że znaczenie Miechowity jako uczonego i rolę, jaką odegrał w dziejach nauki polskiej ten ośmiokrotny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, sławny opiekun młodzieży, fundator drugiej katedry medycyny i odnowiciel katedry astrologii — że przytoczymy tylko parę przykładów wielostronnej działalności Miechowity — w pełni doceniono dopiero w dwudziestym wieku. Pierwszym był chyba Morawski, który w *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego* zwięźle scharakteryzował działalność Miechowity na tle epoki; później niemało uwagi na jego postacią ściągnęły *Stromata Copernicana* Ludwika Birkenmajera, który nie tylko dorzucił garść szczegółów biograficznych, ale także opisał i trafnie ocenił ogromną wartość testamentu i inwentarza biblioteki Miechowity, gdzie znalazł się pierwszy zarys heliocentrycznej teorii Kopernika, tzw. *Commentariolus* (choć, jak to przekonująco uzasadnia Leszek Hajdukiewicz¹, nie był Miechowita zwolennikiem poglądów fromborskiego astronoma, co zdaje się sugerować Birkenmajer, a za nim przynajmniej H. Barycz² i L. Krakowiecka³).

Dopiero jednak Barycz w pełni ocenił Miechowitę nie tylko jako autora pierwszej drukowanej historii Polski czy nowatorskiego, jak na owe czasy, opisu Sarmacji, ale także jako „światłą i niezapomnianą postać w dziejach nie tylko Uniwersytetu

¹ L. Hajdukiewicz, *Biblioteka Macieja z Miechowa*, Wrocław 1960, s. 129.

² H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce Humanizmu*, Kraków 1935, s. 224.

³ L. Krakowiecka, *Maciej z Miechowa, lekarz i uczonej Odrodzenia*, Warszawa 1956, s. 93.

Jagiellońskiego, ale i historii naszej kultury"⁴, syntetycznie ujawniwszy całość działalności Miechowity. Barycz też w oparciu o archiwa uniwersyteckie krytycznie opisał przebieg życia znakomitego uczonego i tych parę stron, jakie poświęcił jego biografii w swej *Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu* będzie zawsze punktem wyjścia dla następnych badań. Miechowita jest dla Barycza jednym z najwybitniejszych profesorów czasu rozkwitu humanizmu krakowskiego, jednym z tych, którym Wszechnica Jagiellońska zawdzięcza wspaniały, iście renesansowy rozwój w pierwszej ćwierci XVI wieku⁵. Inni poszli jeszcze dalej. Niemal humanistę widział w Miechowicie S. A. Anninski, wydawca rosyjski *Traktatu o dwóch Sarmacjach*, podobnie i L. Krakowiecka, autorka wspomnianej książki o „wielkim jałmużniku“. Dla niej Miechowita jest już wprost „uczonym-humanistą“, „porwanym nowymi prądami“ człowiekiem epoki renesansu. Mimo wielu zastrzeżeń, jakie nasuwają się przy lekturze tej książki, grzeszącej zbytnią skrajnością sądów, uznać trzeba, iż była ona nie tylko wyrazem wzrastającego zainteresowania osobą Miechowity, ale także, iż podsumowywała ówczesny stan wiedzy o Miechowicie, prostując wiele dotychczasowych poglądów (jak sprawę chronologii i ilości pism lekarskich Miechowity) i porządkując (choć nie zawsze z należytych krytycyzmem) dotychczas znane fakty biograficzne. W dwa lata po ukazaniu się studium Krakowieckiej odbyła się w Krakowie i Miechowie sesja Komitetu Historii Nauki PAN oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, mająca uczcić pięćsetlecie urodzin Miechowity. Sesja zgromadziła nie tylko humanistów, ale także znawców i specjalistów lekarzy i geografów. Książka, którą tutaj omawiamy, jest rezultatem badań i dyskusji przeprowadzonej w czasie jej trwania. Już to wskazuje na wartość książki: nie od dziś przecież wiadomo, że jedna osoba nie jest w stanie ocenić krytycznie naukowej działalności Miechowity, który był uczyonym wszechstronnym, lekarzem, astrologiem, historykiem i geografem. Tak więc konfrontacja opinii specjalistów jest niezbędnym warunkiem i bez wypełnienia jej nie można w ogóle myśleć o pełnej monografii uczonego.

Zbiór mniejszy w dużej mierze czyni zadość tym potrzebom, gdyż poza rozprawą H. Barycza omawiającą *Życie i twórczość Macieja z Miechowa* i L. Hajdukiewicza *Przyczynkami do życia i twórczości Macieja z Miechowa* zawiera także studia T. Bilikiewicza o *Macieju z Miechowa na tle medycyny Odrodzenia* oraz K. Buczka *Maciej Miechowita jako geograf Europy wschodniej*. Wreszcie L. Hajdukiewicz w *Zainteresowaniach naukowych Macieja z Miechowa w świetle jego księgozbioru* ocenia warsztat naukowy Miechowity na tle rozwoju piętnastego i szesnastowiecznej nauki.

Zacznijmy od otwierającej tom rozprawy H. Barycza. Daje ona syntetyczny zarys działalności Miechowity jako pisarza i działacza społecznego; chociaż dzisiejszy stan wiedzy nie pozwala na opracowanie we wszystkich szczegółach bezsporne, słusznie jednak podkreśla autor potrzebę takiego, choćby prowizorycznego ujęcia całości zagadnienia. Analiza bowiem poszczególnych dziedzin wiedzy, w których pracował Miechowita, nie może być sama dla siebie wystarczająca, gdyż bez syntetycznego spojrzenia na całość piarstwa tracimy proporcje i dochodzimy do pozornie tylko słusznych konkluzji. Tego rodzaju sposób badania wiódł — jak pisze Barycz (s. 8) — do uproszczeń i zniekształceń, zwłaszcza wobec niehistorycznego niejednokrotnie podchodzenia do jego dorobku ocenianego wedle dzisiejszego stanu nauki.

Tak rozprawa Barycza, jak i inne szkice są w pewnej mierze reakcją na zbytnie podkreślanie odrodzeniowych cech umysłowości Miechowity przez ostatnie badania.

⁴ H. Barycz, *op. cit.* s. 223.

⁵ Por. też: *Odrodzenie w Polsce*, Warszawa 1955, t. II cz. 1 s. 132.

Ostatecznie przedstawia się on jako człowiek stojący „na rozdrożu starych i nowych czasów, w wirze krzyżujących się prądów”. Nie związał się nigdy z Odrodzeniem, choć nie był obcy problemom humanistów; jednak jako człowiek o średniowiecznym „tradycjonalizmie obyczajowym i rygorystycznym moralnym” — jak trafnie pisze Barycz — przejmował raczej pewne metodologiczne pomysły humanistów, jak krytycyzm wobec autorytetów czy chęć osobistego, naoczego stwierdzenia teorii, niż ogólną postawę. Warto chyba zauważyć, że tradycjonalista-Miechowita, zużywający sporą część majątku na cele dewocyjne i charytatywne, w myśl przekazania i przepisów Kościoła, kompletujący z zamykaniem literaturę teologiczną średniowiecza, mało — jak podkreśla L. Hajdukiewicz w swym znakomitym opracowaniu biblioteki Miechowity⁶ — wrażliwy na światopoglądowe i estetyczne hasła humanizmu — jest niemal rówieśnikiem Erazma z Rotterdamu, tylko o dziesięć lat odeń młodszego.

Do podobnych co H. Barycz wniosków dochodzi L. Hajdukiewicz, który w rozprawie o *Zainteresowaniach Miechowity w świetle jego księgozbioru* podkreśla, że przy całym, typowo średniowiecznym encyklopedyzmie zbiorów i uleganiu autorytetom przeszłości, znajduje się przecież w zbiorach Miechowity taka dążność, jak chęć skompletowania całości dostępnego piśmiennictwa z danej dziedziny wiedzy, czy uzupełnianie biblioteki zbiorami kartograficznymi i kolekcją numizmatyczną, dążności typowo renesansowe, przełamujące szablon zbieractwa poprzedniej epoki (s. 247). Wydaje się więc, że Barycz ujął trafnie tendencje badań szczegółowych, bo do podobnych wniosków dochodzą także autorzy następnych rozpraw: K. Buczek i T. Bilikiewicz. K. Buczek wykazuje liczne dowolności, jakich dopuszczał się Miechowita (np. w ocenie obszaru Polski, z którym to zagadnieniem „załatwił się niemal że po dyletancku“ s. 116), czy brak krytycyzmu przy zasięganiu informacji u cudzoziemców (np. przy omawianiu rozległości obszarów leżących na wschód i południe od Wielkiego Księstwa Moskiewskiego s. 117 i nn.) i fantastyczne wreszcie spekulacje odnośnie zlewisk Morza Kaspijskiego i Czarnego (s. 125). Nie zapomina jednak podkreślić, że choć rezultaty nie dorównują zapowiedziom, przecież potępienie zasady autorytetu i uwaga, jaką przywiązywał Miechowita do kryterium doświadczenia, a więc praktyki, czynią zeń uczonego nowej epoki. „Nikt przed nim nie wysunął tej wytycznej z taką mocą i tak jej nie uzasadnił na konkretnym materiale“ — pisze K. Buczek (s. 156). Inna znów rzecz, że w praktyce krytycyzm Miechowity był dosyć problematyczny i kończył się „natychmiast po wkroczeniu na teren astrologii, medycyny i literatury przyrodniczej“ (*ibid.*).

Z jeszcze większą rezerwą osądził Miechowitę Bilikiewicz, wywołując zresztą sprzeciw Barycza (por. przyp. 117 na s. 62). Bilikiewicz uzasadniając potrzebę ponownego opracowania zagadnienia Miechowity do współczesnej mu medycyny otwarcie polemizuje z Krakowiecką przeceniającą znaczenie Miechowity jako lekarza. Bilikiewicz rozpatruje działalność Miechowity na tle medycyny krakowskiej, zakrzeplej w studiowaniu przestarzałych autorytetów. Nie wniósł tu Miechowita nic istotnie nowego, na tle zaś swego księgozbioru okazuje się raczej zwolennikiem autorów starszych, a zatem średniowiecznych lub przez średniowiecze uznanych. Również i pisma, jakie pozostawił, „nie były wynikiem głębszych studiów czy dociekań naukowych“ (s. 189), myśli w nich wyrażone obracały się wyłącznie w kręgu średniowiecznych teorii medycznych, pisane zresztą były dorywczo i stanowiły jedynie doraźną kompilację z przestarzałych autorów. Wzmianki zaś medyczne w *Chronica Polonorum* uważa Bilikiewicz za pozbawione większej wagi, „wypowiedziane sposobem kronikarskim“; daleko więcej uwagi po-

⁶ L. Hajdukiewicz, *op. cit.* s. 94.

święcił Miechowita prodigiom, tajemniczym znakom itp. zapowiadającym dziwne i niecodzienne zdarzenia. Są jednak w lekarskiej działalności Miechowity i nowe, znamienne dla Odrodzenia zainteresowania. Fakt zajęcia się przez Miechowitę zagadnieniem kili dowodzi, że jego stosunek do medycyny zgoła nie był szablonowy i po szkolarsku trzymający się autorytetów. Ale kurując chorobę wychodził z założeń średniowiecznej medycyny — i tu więc także okazał się człowiekiem stojącym na biegu dwóch epok, połowicznym, bliskim średniowiecza, mimo nalotu humanizmu.

Jest tu właściwie podobnie jak, *mutatis mutandis*, ze sprawą lektur gramatyczno-stylistycznych Miechowity. Wiemy⁷, że miał w swej bibliotece, a więc zapewne także i czytał *Elegantiae Linguae Latinae* Wawrzyńca Valli, czy *Epistolae* Kaspra de Barzizy lub *Modus Epistolandi* Sakrana — a więc dzieła *par excellence* humanistyczne — wiadomo jednak też, że lektura tych dzieł nie zostawiła na jego stylu żadnych widocznych śladów, boć najstuszniej zauważył Krzycki o kronice że „Verum non Crispus scripsit, non Livius istud“. Ale wydaje się, że to „rozdwojenie“ Miechowity jest do tych czasów w Polsce bardziej symptomatyczne, niż całkowity humanizm takiego np. Kallimacha. To, że Miechowita, konserwatysta z charakteru i zamiłowań, człowiek duchowo na pewno bliższy Długoszowi niż Krzyckiemu staje się, chcąc nie chcąc, humanistą, że przyjmuje humanistyczny sposób myślenia i stare treści przenosi w nowe formy, to wszystko jest tylko dowodem siły i autorytetu nowych prądów. W początkach szesnastego wieku nie można już było być człowiekiem średniowiecza bez obawy narażenia się na śmieszność, humanizm w sposób oczywisty odniósł zwycięstwo — i pozostawiało tylko przyswoić sobie jego zdobycze, rzeczowe i metodyczne. Miechowita nie jest przecież odosobniony wśród współczesnych, co najwyżej jest właśnie bardziej niezależny od potocznych opinii, nakazujących za wszelką cenę iść za humanistyczną modą. Iluż w środowisku Miechowity spotykamy w tych czasach, a i później jeszcze, magistrów żmudnie polerujących pobożne wiersze w przekonaniu, że gładka klasyczna forma ukryje jakoś niedostatki myśli niezbyt żywej z podejrzanymi nowinkami Erazmów i von Huttenów. Wspomnijmy dla przykładu Mareniusa czy Grzegorza z Sambora, pionierów humanizmu wprawdzie, bardzo jednak złagodzonego, ludzi, którzy sposobem myślenia (i poniekąd, choć wbrew szczerym chęciom — wierszowania) przypominają niekiedy czasy co najmniej sprzed stu lat, humanistów, bo każdy wykształcony człowiek musiał być wtedy choć po troszę humanistą; a przecież wspomniani pisarze żyli już dobre czterdzieści lat po śmierci Miechowity, niemal u progu kontrreformacji. Wydaje się, że właśnie na przykładzie Miechowity dobrze widać, jak humanizm przenikał i kształtował środowiska i ludzi właściwie dosyć obcych jego problemom, chcących raczej trzymać się z dala od potyczek światopoglądowych, ciężących raczej ku poprzedniej epoce. Przecież niejedną chyba złośliwość z *Epistolae obscurorum virorum* zastosować by do nich można — do Miechowity chociażby przytyki stylistyczne. Jeśli Miechowita został słusznie oceniony jako wybitny uczonec i jako „chluba ówczesnej nauki“, to nie ulega wątpliwości, że właśnie uleganie humanizmowi sprawiło, iż stał się on nieprzeciętnym uczonym i pisarzem. Gdzie bez reszty hołdował średniowieczu, jak w swych pisemkach lekarskich, tam okazał się nieciekawym i mało twórczym kompilatorem. Kto wie, czy gdyby Miechowita nie miał więcej zrozumienia dla wymogów humanistycznej historiografii i potrzeb stylu, a mniej kultu dla autorytetu Długosza — czy nie otrzymalibyśmy dzieła tej miary co opis Sarmacji. Niestety, średniowieczna metoda nakazująca *iurare in verba magistri* w sposób widoczny i fatalny zaciążył nad *Kroniką* Miechowity i sprawiła, że otrzyma-

⁷ L. Hajdukiewicz, *op. cit.* s. 170 nn.

liśmy dzieło poprawne wprowadzie, ale ujęciem nie wyróżniające się wiele spośród tylu podobnych podługoszowych kompilacji. Tak więc postać Miechowity jest też niebłahym przyczynkiem do wzlotów i upadków całego naszego humanizmu, ukazuje jego słabe strony, a działalność naukowa „wielkiego jałmużnika“ obok olśniewających oryginalnością pomysłów zawiera także w sobie sporo tych elementów, które później staną się przyczyną powolnego, ale stałego upadku Wszechnicy Jagiellońskiej.

Studia zgromadzone w omawianym tomie stanowią poważny postęp w określeniu miejsca Miechowity wśród prądów epoki. Ale nie zamykają zagadnienia bez reszty. Ciągłe pozostaje otwarta i czeka na opracowanie sprawa recepcji Miechowity u współczesnych, a przede wszystkim u potomności. Wiemy, że opis Sarmacji wywarł duże wrażenie, jednak szczegóły czekają na opracowanie i wyjaśnienie, to samo powiedzieć by można o *Kronice Polskiej*. A bez rozwiązania tych problemów niemożliwy jest pełny portret uczonego.

Sporo danych biograficznych przenikliwe i z godną podziwu precyzją rozwikłał Leszek Hajdukiewicz w *Przyczynkach do życia i twórczości Macieja z Miechowa*. Wiadomości te są tym cenniejsze, że życiorys Miechowity jest wyjątkowo ubogi i stąd każda najdrobniejsza wzmianka nabiera szczególnej wartości. Studium o nazwisku Miechowity (Karpiga) rozstrzyga zagadkę zdawałoby się nie mającą w ogóle szans na wyświetlenie. „Sprawa pobytu za granicą Miechowity“ rozwiązuje datę wyjazdu do Włoch i powrotu z zagranicy oraz promocji doktorskiej, przekonująco również wypowiada się za Bolonią jako miejscem medycznych studiów uczonego. Niemniej nadal szereg szczegółów biograficznych pozostaje niejasnych, choćby miejsce, gdzie Miechowita pobierał początkowe nauki. Czy był to Miechów czy Kraków? Hajdukiewicz przytacza tyle dowodów sentymentu, jaki doktor Maciej żywił do swojego rodzinnego miasta, że chce się wątpić w pogląd, jakoby nauki pobierał tylko w stolicy i przyznać rację Krakowieckiej, nie bez uzasadnień łączącej początki edukacji Macieja z klasztorem Bożogrobców (*op. cit.* s. 41 i 62). Również na bezsporne wyjaśnienie czeka sprawa studiów włoskich Miechowity, jakkolwiek zakwestionowanie wiarygodności przekazu Pappadopoliiego znacznie wyjaśniło całą sprawę.

Bogata i różnorodną treść książki trudno jest podsumować jakimś konwencjonalnym określeniem. Po lekturze zgromadzonych w niej rozpraw wyrabiamy sobie pogląd nie tylko na postać Miechowity, ale i na spory odcinek dziejów nauki polskiej, której Miechowita *magna pars fuit*. Lecz postać jego i wszechstronna działalność pozwala też na snucie ogólniejszych rozważań na temat naszego humanizmu, którego reprezentantem jest przecież Miechowita mimo całego swego średniowiecznego wykształcenia. Książka o Miechowicie pisana przez specjalistów bezstronnie i rzeczowo, w znacznym chyba stopniu ułatwia drogę przyszłemu monografiście sławnego uczonego.

STEFAN ZABŁOCKI

PIERWSZA KSIĄŻKA POLSKIEGO AUTORA PRZEŁOŻONA NA WŁOSKI

Pomimo wielkiego dorobku w zakresie badań nad historią stosunków kulturalnych polsko-włoskich, nie trudno zauważyć jego jednostronność. Wykrywano głównie oddziaływanie kultury włoskiej na Polskę. Proces odwrotny znacznie mniejszą budził uwagę. Trudno się temu dziwić, ale warto nadrobić ten brak przy nadarżającej się okazji.

Zainteresowanie osobą i twórczością Macieja z Miechowa¹ nie jest zjawiskiem nowym w historii nauki. Śmiało bowiem powiedzieć można, że nawet obecne zainteresowanie błędnie wobec tego, jakiego towarzyszyło pojawieniu się w Krakowie w 1517 r. *Traktatu o dwóch Sarmacjach*, jednego z licznych dzieł tego uczonego: historyka, geografę, lekarza i wielokrotnego rektora uniwersytetu w jednej osobie.

Wówczas gdy *Traktat* ukazał się drukiem, Ulryk von Hutten wypowiedział słynne, pełne zachwyty słowa, które stały się odąd tak bardzo znamienne dla Renesansu: „Co za czasy, co za studia, jak dobrze żyć... rozwijają się nauki, kwitną umysły...” („O seculum, o literae, ūvat vivere... Vigent, studia, florent ingenia...“). Niemal równocześnie rozpoczęła się niebywała kariera tego dzieła, które stało się — powiedzieć można — bestsellerem wśród elity intelektualnej ówczesnej Europy. W ciągu jednego stulecia doczekało się niemal 20 wydań oraz tłumaczeń na szereg języków nowożytnych (niemiecki, polski, holenderski). Wokół też Miechowity wywiązała się dyskusja, w której wzięli udział najbardziej wybitni uczeni owych czasów, na czele z Janem Ekiem, Wilibaldem Pirckheimerem, Ulrykiem von Huttenem, Zygmuntem Herbersteinem i Franciszkiem da Collo.

Przekład włoski ukazał się w roku 1561 i nosi tytuł: *Historia delle due Sarmatie tradotta per il signor Annibale Maggi bresciano*. Przekład ten przedrukowano w roku następnym, a w 1584 książka Miechowity (jak czytamy: „di novo ricoretta et ristampata“) pojawiła się znowu, przy czym pełny tytuł brzmiał: *Historia delle due Sarmatie di Matheo Michevo dottor fisico et canonico cracoviense tradotta per il signore Annibale Maggi*. Potem pojawił się jej przedruk w dziele Ramusia *Delle navigazioni et viaggi* w 1606 r., a osobne wydanie ukazało się w 1634 r. Wszystkie włoskie wydania *Traktatu* ukazały się w Wenecji. Nie było to przypadkiem, zważywszy żywe zainteresowanie tego miasta, wszystkim co wiązało się ze wschodem Europy i Azją, a oryginalny tytuł dzieła zapowiadał pełnię wiedzy o tych krajach, głosząc, że jest to *Tractatus de duabus Sarmatiis — Asiana et Europiana et continentis in eis*. Z drugiej strony dla Macieja z Miechowa nie był obcy stan włoskiej geografii i etnografii. W ogóle wysoko cenił naukę włoską, czego najlepszym dowodem może być to, że kilku swoim uczniom ufundował stypendia na studia w Italii. Sam zaś *Traktat* w większej mierze — niżby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka — związany był z intelektualną kulturą Italii.

Bardzo doniosłą rolę odegrały w tej mierze włoskie studia Miechowity oraz lektura dzieł włoskich autorów. Księgozbiór jego zawierał bardzo wiele dzieł pisanych przez Włochów reprezentujących różne dziedziny nauki, gdyż — jak wiemy — Maciej był „doctissimus in omni facultate“ (pisał tak jego uczeń, Marcin Biem z Olkusza). Dla przykładu wymienić warto kilka najbardziej charakterystycznych pozycji: z zakresu filozofii *Opera Marsilia Ficina*, poza tym znane dzieła Leonarda Bruni, Aretina i Bartłomieja Plafiny; z zakresu filologii *Elegantiae linguae latinae* Wawrzyńca Vali, szereg różnych dzieł Kaspra de Barzizza („Pergamensis“), Guarina z Werony i in; nauki historyczne reprezentowały nazwiska: Flavio Biondo, Pomponius Letus, Filip Buonaccorsi, Leonardo Bruni, Eneas Syl-

¹ Ostatnim owocem tego zainteresowania — co wiąże się z minioną w roku 1957 pięćsetną rocznicą urodzin i sesją naukową w Krakowie — były przede wszystkim dwa obszernie recenzowane tu dzieła, w których czytelnik znajdzie wyczerpujące informacje bio- i bibliograficzne, a to: Leszka Hajdukiewicza *Biblioteka Macieja z Miechowa*, oraz księga zbiorowa pt. *Maciej z Miechowa 1457—1523 — historyk, geograf, lekarz, organizator nauki*, (tu właśnie znajdują się dwie rozprawy najbardziej nas interesujące — Henryka Barycza *Życie i twórczość Macieja z Miechowa* oraz Karola Buczka, *Maciej Miechowita jako geograf Europy wschodniej*).

wiusz Piccolomini (późniejszy papież Pius II), Jakub Filip z Bergamo, Mikołaj Sagundino; prócz tego biblioteka Miechowity zawierała też szereg różnorodnych dzieł Petrarcki, Boccaccia, Bonifazja Bembo, Pico della Mirandoli, Lucia Bellontiego ze Sieny, Pandolfa Collepucio z Pesaro, Poggia Braccioliniego i wielu innych. Jest też bardzo prawdopodobne, że Miechowita znał zaginione dziś dzieło osiadłego w Polsce włoskiego humanisty Filipa Kallimacha (Buonaccorsi) pt. *De Tartarorum moribus liber unus*.

W zakresie tematycznie najbardziej zbliżonym do *Traktatu*, Miechowita posiadał m. in. szereg map wydanych w Italii (np. najstarszą drzeworytową mapę Afryki w egzemplarzu *Itinerarium Portugaliensium* wydaną w Mediolanie w 1505 r.) oraz pierwszy w europejskiej literaturze drukowany zbiór relacji podróżniczych wydany przez Montobaldo Fracastoro w Mediolanie w roku 1508.

Proweniencja tych książek jest różnorodna. Wiele z nich nabył zapewne w Krakowie lub innych miastach polskich czy obcych, wiele natomiast kupił sam w Italii. Np. na zachowanym do dziś egzemplarzu *Opus pandectarum medicinae* Mathaeusa Silvaticusa umieścił własnoręczny napis: „Questo libro pandectarum sta messero Mathie del Miechow comparato 1 d. senza uno grosso bohemico“; książkę tę, wydaną w Wenecji w 1488 r. kupił w Rzymie w 1500, a napis świadczy także o bliższym zaznajomieniu się z językiem włoskim. Miechowita przebywał w Italii dwukrotnie i znał szereg najważniejszych ośrodków naukowych z Bolonią, Padwą i Rzymem na czele. Przyjechał też do Rzymu w roku 1500 na *Anno Santo* i spotkał się m. in. ze studiującym w tym mieście Mikołajem Kopernikiem i Piotrem Tomickim. Widziane obrazy miast włoskich towarzyszyły mu podczas pisania *Traktatu*, skoro np. zaznaczał, że Moskwa jest dwa razy większa od Florencji, rzeki wschodniej Europy porównywał do Tybru i Arno, wspominał o lombardzkich winnicach itd. Prócz tego osobiście stykał się z wieloma uczonymi.

Tak więc dwojakie było źródło twórczości Macieja z Miechowa: doświadczenie czyli najszerzej pojęty kontakt z otaczającą go rzeczywistością (przyrodą i ludźmi) oraz wiedza teoretyczna czerpana z lektury książek. I choć niełatwo doszukać się w jego dziełach reminiscencji mijającej już wówczas epoki, to jednak — jak przystało na uczonego nowego typu — pierwszeństwo przyznawał doświadczeniu, które nazywał *magistra docibilium*. Ono właśnie stanowić miało — w myśl założeń teoretycznych Miechowity — ostateczne kryterium prawdy, najwyższy sprawdzian wiedzy zdobytej w różnorodny sposób, w tym także dzięki lekturze. Korygując obraz świata przekazany przez długowieczną tradycję, dawał prymat informacjom pochodzącym „z pierwszej ręki“. Tak np. kiedy pisał, że nie jest prawdą twierdzenie Herodota jakoby każdy mieszkaniec Północy corocznie zamieniał się w wilka, kończył wywód słowami świadczącymi o tym, że to wszystko, co nie jest zgodne z doświadczeniem należy odrzucić. („Quod cum alienum sit a vero, non abs re, experientia docente, quae est magistra docibilium, confutandum et reiiciendum est, tanquam prophanum inexperteque promulgatum“). Inne zaś, również fantastyczne relacje także odrzucał dlatego, że — jak pisał — „nie jest to prawdą według naszego doświadczenia“.

W tym ustawicznym i uporczywym powoływaniu się na doświadczenie tkwiła równocześnie i siła i słabość dzieła Miechowity. Siła — bo rzesze czytelników były wręcz urzeczony przekonującą siłą argumentacji. Słabość — bo autor nie był konsekwentny w realizowaniu swych założeń teoretycznych. Trzeba bowiem stwierdzić — co wytknął głównie Herberstein już w kilka lat po ukazaniu się *Traktatu* — że Miechowita nie zawsze opierał się na autopsji. „Il presente Auttore — pisał Porcacchi — havendo voluto dismascherer questa figura, ha veduto co'propri occhi queste regioni“. Otóż Miechowita nie wszystko widział „na własne oczy“.

a często miał zbyt wielkie zaufanie do cudzych, nie zawsze wiernych relacji — wiadomo np. że wiele informacji zaczerpnął od osób znających wschodnią Europę (podróżników i dyplomatów) a także od jeńców i zbiegów rosyjskich, którzy po bitwie pod Orszą (1514 r.) przebywali w Polsce.

Dzieło Miechowity odegrało wielką rolę w procesie korygowania tradycyjnego obrazu świata, gdyż miało przede wszystkim ostrze krytyczne. Czy Miechowita prostował tylko starożytnych, czy też chciał także — posługując się językiem przedmowy — „demaskować“ współczesnych? Odpowiedź na to pytanie sprowadza nas znów do Italii i równocześnie rzuca interesujący snop światła na genezę całego *Traktatu*. Przede wszystkim więc stwierdzić trzeba, że ówczesne poglądy na temat pochodzenia Słowian kształtowali głównie włoscy humaniści: Marek Antonio Sabellico, Flavio Biondo, a przede wszystkim Eneaszy Sylwiusz Piccolomini, który w 1475 r. w swej *Kosmografii* wywodził pochodzenie wszystkich Słowian od azjatyckich Scytów. Poglądy te uważane były przez Polaków zarówno za nieprawdziwe jak i ubliżające. Zainteresowanie tym problemem usiłował wzbudzić w gronie krakowskich uczonych prymas Jan Łaski, który w roku 1514 namawiał do opracowania dzieła mającego charakter *Slavonia Illustrata* (na wzór książki Bionda *Italia Illustrata*). Henryk Barycz uważa tę akcję Łaskiego za jedną z podnieć, które przyczyniły się do napisania *Traktatu*: wydaje się mianowicie bardzo prawdopodobne, że w umyśle Miechowity odżyły wówczas koncepcje, jakie mógł mu nasunąć kontakt z Juliuszem Pomponiuszem Letusem, który zwiedził Europę wschodnią i robił notatki podczas swej podróży. O tym zaś, że w Italii interesowano się kartografią tych rejonów świadczyć może chociażby fakt, że w rzymskich wydaniach *Geografii* Ptolomeusza z lat 1507 i 1508 ziemie polskie i ruskie opracował na nowo — w oparciu o dawną mapę Mikołaja z Kuzy — polski uczyony, Bernard Wapowski.

Zainteresowanie to wytłumaczyć nie jest trudno. Przecież właśnie na przełomie XV i XVI stulecia i w pierwszej połowie tego ostatniego obok potężnej — złączonej z Litwą — Polski Jagiellonów wzrastać poczyniło drugie mocarstwo — Moskwa; prócz tego całej Europie, a głównie jej wschodnim rejonom groziły ciągłe napady Tatarów i Turków. Znajomość tych ludów i zamieszkałych przez nie ziem stała się koniecznością. Miechowita zdawał sobie z tego sprawę, pisząc we wstępie do *Traktatu* słowa skierowane do Stanisława Turzona: „Jak kraje południowe oraz ludy nadmorskie a do Indyj odkryte zostały przez króla Portugalii, tak niechaj i kraje północne wraz z ludami mieszkającymi nad Oceanem Północnym ku wschodowi, odkryte dzięki podbojom i wojnom króla polskiego, staną się światu znane“. W ten sposób *Traktat* Miechowity — mimo wielu swych błędów i niedokładności — spełnił swą rolę i stał się „pierwszym drukowanym opisem Ukrainy, Rosji, Tatarii, Krymu i innych ziem“².

Oddźwięk tego dzieła, wielki w całej Europie, nie ominął także Italii. Już w r. 1523 Albert Campense (Albert Pighus Campensis) napisał relację o Moskwie, która — choć przybrana w formę rzekomo autentycznego opowiadania ojca i braci — nie była niczym innym, jak zwykłym wyciągiem z *Traktatu* Miechowity. Relacja ta, zatytułowana *Lettera d'Alberto Campense... intorno alle cose di Moscovia a dello stato del Moscoviti* przez długie lata uchodziła za utwór oryginalny i dopiero Anninskij w wspomnianym wyżej wstępie do rosyjskiego wydania *Traktatu* wykazał jej całkowitą zależność od Miechowity. Znacznie bardziej samodzielny, ale także w dużej mierze oparty na książce Miechowity był wydrukowany w roku 1525 nie-

² Tak pisał S. Anninskij we wstępie do rosyjskiego wydania *Traktatu* (Moskwa 1936, s. 40) które ukazało się jako pierwsza pozycja w serii wydawanych przez radziecką Akademię Nauk „Wiadomości cudzoziemców o narodach ZSRR“.

wielki utwór Pawła Jowiusza (Giovio) pt. *Libellus de legatione Basilli magni principis Moschoviae od Clementem VII*. Na tle tego zainteresowania praca Annibala Maggiego nad przekładem łacińskiego tekstu *Traktatu* staje się zrozumiała.

Jak czytamy we wstępie skierowanym do czytelników, tłumacz miał oczywiście na uwadze nie uczonych, lecz przede wszystkim tych, którzy nie znają języka łacińskiego („non posseggono le lingua latina“). Podstawę przekładu stanowiło pierwsze wydanie krakowskie dzieła Miechowity z 1517 r. lub jego przedruk z roku następnego³. Świadczy o tym np. pominięcie przez Maggiego ciekawego listu Miechowity do krakowskiego drukarza Hallera, który to list dołączony został do książki po raz pierwszy dopiero w wydaniu z 1521 r., a potem pojawił się w kolejnych następnych wydaniach. Prócz tego tłumacz przełożył szereg takich miejsc, zwrotów i określeń, które w wydaniach następnych (od roku 1521 poczynając) zostały przez autora bądź usunięte bądź zmienione; np. Maggi używa zawsze nazwy *trattato* jako odpowiednika łacińskiego *tractatus*, który to wyraz zastąpił Miechowita przez *opusculum*, itp.

Wydaje się więc bardzo prawdopodobne, że egzemplarz dzieła którym posługiwał się tłumacz, dostał się do jego rąk za pośrednictwem kogoś z Włochów przybyłych do Krakowa wraz z orszakiem królowej Bony Sforza w 1518 r., tj. wtedy właśnie, gdy o dziele Miechowity najgłośniej było i w kraju i za granicą. Dalsze losy włoskiego przekładu odtworzyć nietrudno: wiążą się one z dwoma nazwiskami dobrze znanymi z historii kultury szesnastowiecznej Wenecji: Tomasso Porcacchi i Gabriele Giulito (Giolito) de' Ferrari.

Porcacchi był postacią dość typową dla owych czasów: literat, autor dzieł poetyckich, historycznych i geograficznych, był jednak przede wszystkim ruchliwym doradcą drukarzy-wydawców, którym dostarczał tłumaczeń książek greckich i łacińskich. W 1559 r. osiedlił się w Wenecji i współpracował tam głównie z oficyną Gabriela Giulito.

To ostatnie nazwisko należy do rzędu bardzo wówczas znanych i zasłużonych w sferach kulturalnych Italii, gdyż nosił je przedstawiciel poważnej rodziny drukarzy. Gabriel Giulito, bibliofil i wydawca, działał w Wenecji w latach 1536—1578, gdzie jego „*Libreria della Fenica*“ — do której doszły niebawem filie w Neapolu, Bolonii i Ferrarze — przemieniła się w jeden z najpoważniejszych ośrodków intelektualnych Italii, *Indice copioso e particolare di tutti li libri stampati dalli Giolito in Venetia, sino all'anno 1592* wydany w Wenecji w 1592 r. zawiera wiele bardzo znanych pozycji ówczesnej literatury naukowej. W ten sposób fakt, że włoski przekład Miechowity ukazał się w tej właśnie oficynie ma swą wymowę, sam zaś przekład wypełnił dotkliwą lukę w literaturze włoskiej, jako pozycja informująca o mało dotąd znanych regionach Europy.

Tłumaczenie włoskie ukazało się w okresie, gdy o Polsce i Polakach głośno było w Italii i gdy szczególnie w Wenecji trudne dla cudzoziemców do wymówienia nazwiska Sarmatów rozbrzmiewały bardzo często. Na arenie politycznej Europy wiele się przecież mówiło o wojnach toczonych pomiędzy Polską a Moskwą, w Krakowie panował syn Zygmunta Starego i Bony Sforza, Zygmunt August i coraz bardziej aktualna stawała się sprawa następstwa tronu po bezdzietnym monarsze, ostatnim z potężnej dynastii Jagiellonów. W Wenecji zaś w 1563 r. Polacy złamali hegemonię *natio tedesca* na uniwersytecie padewskim, kiedy to wybrano rektorem studentów Jana Zamojskiego, późniejszego kanclerza szlacheckiej Rzeczypospolitej. W

³ Byłoby rzeczą pożądaną dokonanie filologicznej analizy przekładu oraz uzyskanie bliższych danych dotyczących osoby tłumacza, o którym nie znalazłem informacji w szeregu dostępnych mi obecnie książek.

tymże samym roku ukazała się w Wenecji praca Zamojskiego *De senatu romano*, a w kilka lat później (1568) pierwsze wydanie *De optimo senatore* Goślickiego, którego angielski tłumacz z połowy XVIII w. nazwał „jednym z najzdolniejszych mężów stanu jakiego wydały północne narody“ („one of the ablest ministers, that every any northern nation was blessed with“). Bodajże właśnie Wenecja była — po Bazylei — największym ośrodkiem, poprzez który informujące o wschodniej Europie dzieła polskich autorów przedostawały się na Zachód.

Największy geograf starożytności, Strabon — którego nb. Miechowita obrał sobie za wzór — u schyłku I wieku przed naszą erą pisał takie oto słowa: „To wszystko, co leży za Łabą do Oceanu jest prawie nieznanie... Nielatwo też byłoby powiedzieć, co znajduje się na wschód za Germanią i graniczącymi z nią krajami, a ta sama nieświadomość panuje również co do pozostałych ludów północnych“. W czasach, gdy języki narodowe zyskiwać zaczynały coraz większe znaczenie, przekłady *Traktatu* Miechowity — w tym także i przekład na włoski, język narodu kształtującego ówczesną kulturę — sprawiły, że opinia Strabona przestawała być ciągle żenująco aktualna.

Dla historyków nauki polskiej ważne jest to, że właśnie dzieło krakowskiego uczonego odegrało wielką rolę „pośredniczącą“ między Wschodem a Zachodem: dzięki *Traktatowi* Miechowity zachodnia Europa wzbogaciła poważnie zasób wiadomości o północno-wschodnich rejonach europejskiego Wschodu.

WALDEMAR VOISE

B. M. Kiedrow, *Klasyfikacja nauk, I, Engels i jego przedświenniki*. Wydanie WPSz i AON pri CK KPSS, Moskwa 1961, s. 471.

Obszerna praca B. M. Kiedrowa, zajmującego się już od 15 lat problemami klasyfikacji nauk¹, zainteresuje z całą pewnością historyka nauki. Książka jest właściwie zaledwie pierwszą częścią obliczonej na trzy tomy całości. Omawia w niej autor problem klasyfikacji nauk najpierw z teoretycznego — historycznego i logicznego — punktu widzenia, by następnie przejść do konkretnej egzemplifikacji teoretycznych tez, wykorzystując bogaty materiał ilustrujący od czasów starożytnych aż do marksistowskiego ujęcia problemu przez Engelsa.

Tom II ukazać ma dalszy rozwój badań nad klasyfikacją nauk — poczynając od czasów Lenina, a kończąc na koncepcjach najnowszych. Tom III będzie — w myśl zamierzeń autora — próbą pokazania, w jaki sposób klasyfikacja nauk może i powinna być praktycznie wykorzystana w bibliotekoznawstwie.

Zapoznajmy się bliżej z treścią wydanego już, pierwszego tomu publikacji Kiedrowa. Usiłując odpowiedzieć na pytanie, co to jest klasyfikacja nauk, rozwija Kiedrow na wstępie tezę, że wzajemne powiązanie nauk określa architektonikę całego naukowego poznania. Podkreśla on wielokrotnie, że zarówno przy przeprowadzaniu, jak i przy analizie klasyfikacji nauk, obowiązuje zasada historyzmu. Na poszczególnych historycznych etapach uzyskiwały przewagę na przemian dwie tendencje: do integracji wiedzy — tj. do ujednoczenia jej we wspólnym systemie, w którym znajdują wyraz wzajemne powiązania nauk i do dyferencjacji wiedzy — tj. do coraz szerszego rozgałęziania nauk. W starożytności i średniowieczu przeważała tendencja do integracji, poczynając zaś od drugiej połowy XV w. — tendencja do dyferencjacji. W czasach współczesnych te dwie przeciwstawne tendencje ukazują coraz wyraź-

¹ Zob. np. artykuł Kiedrowa *O klasyfikacji nauk*. „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej“, zesz. 4, Warszawa 1956.